Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

PISMO NARODOWO-RADYKALNE
DWUTYGODNIK

NR 14 (84). KATOWICE, 16 - 31 LIPCA 1939 R. ROK V.

JÓZEF WIRSKI.

Przed żniwami

Praca na roli posiada siłę wprost elementarną. Nieuchronnie i nieubłaganie następują pory roku, z nimi liczy się człowiek jako z naturalnymi zjawskami przyrody. To wszystko, co ten porządek zakłóca, zarówno przyroda jak i człowiek, jest czymś ubocznym, czymś co pracę hamuje, ale nigdy samej pracy, walki o życie, nie zniszczyć nie zdoła.

Jest czas przedziwny. Czy wobec tej atmosfery, jaka ostatnio panuje wśród niektórych ludzi, rolnik, chłop z ziemią związany, pomyślał chociażby przez chwilę, że nie warto się dobrze do tych żniw przygotować i pracowicie plon z pola zebrać? Może mu się przemknęła przez głowę myśl, że tu na tym polu zamiast dźwięku kos i śpiewu żniwiarek, krwawić się może walczący żołnierz i grzechotać karabin maszynowy. Jednakże myśl taka ani na chwilę nie odwiodła go od codziennej pracy i nie przesłoniła obrazu nadchodzących zbiorów.

I niezapomniane pozostają obrazki i opowiadania z ostatniej wojny o chłopie, co pod ogniem artylerii orał swój zagon pozostając wiernym prawom życia. Społeczeństwo polskie dlatego może właśnie, że ma taki wielki odsetek ludzi związanych z ziemią, wykazuje tak wielki spokój i umiar. Dziś sprawy pewne nie są tak palące, już tak nie denerwują, przycichły i jakby przygasły. Ale nie możemy o byłych i tych chwilach próby, które nadejdą, zapominać. W walce, która toczy się od wieków i tylko w różne dziejowe przechodzi fazy, tworzą się nowe formy uderzeń i obrony. Zmienia się psychika człowieka, zmieniają się formy społecznego współżycia, zmienia się struktura gospodarowania i komplikuje i doskonali się życie. Zanim wróg, zbrojną ręką uderzy, zanim się chwyci środka ostatecznego, wykorzystuje wzbogacający się stale arsenał środków walki bezkrwawej. W tryby skomplikowanej maszyny życia społecznego sypie piasek defetystycznej propagandy, rozsiewa niespokojne wieści, by zatamować i zwichrzyć normalny tryb pracy a inicjatywę i obrachunek gospodarującego wpędzić w niechęcenie i impas. Metody te u nas spaliły się na panewce i w toku walki nieraz to, co słabe było i niezdrowe tak, że w rezultacie wychodziliśmy z walki wzmocnieni. Tak było np. z prowadzoną swego czasu walką gospodarczą Niemiec z nami. Wszystko to prawda, ale i to nie może ulegać wątpliwości, że w toku walki, kiedy wróg przerzuca się z jednej formy walki w drugą, wciąż starając się wyzyskać element zaskoczenia, rozstrzyga walka nerwów, postawa moralna człowieka wobec życia. Ta psychika człowieka gospodarującego na ziemi, związanego z nią silniejszymi ponad wszystko węzłami pracy, która pszeszkód nie uznaje a liczy się tylko z prawem pór roku. Tę psychikę musimy w sobie wytworzyć i wprowadzić ją tam, gdzie ona się dotąd nie przejawia i ludzie kierują się krótkowzroczną spekulacją, w ogólnym rezultacie nie przynoszącą nikomu korzyści. Posiadacz kapitału może się wstrzymać z budową nowego warsztatu pracy, pod wrażeniem możliwości i prawdopodobieństwa, że warsztat ten będzie musiał opuścić. Pragnący zakupić samochód może się od tego wstrzymać, kalkulując sobie, że może mu być zarekwirowany do celów wojskowych. Ktoś inny znowu wstrzyma się od zakupu mebli i urządzenia mieszkania, bo może przecież przyjść ewakuacja. I wiele, wiele. Każda prawie czynność pod tym kątem rozpatrywana nakazuje jedno: wstrzymać się, poczekać, a co będzie dalej, jeszcze zobaczymy.

Otóż nie. Czekać? na co? Życie nie czeka. Czy wieści chodzą takie czy inne, czy pokój panuje czy nawet wojna, rodzą się nowe pokolenia, przybywa rąk do pracy, narasta fala głodnych, którzy muszą być przetworzeni na narodową siłę. Tego się nie da przeczekać, od załatwienia tych spraw nie można wstrzymać się pod groźbą skutków równających się nieraz katastrofie. A elementarna siła narastającego życia przejawia się właśnie w tych zabiegach poszczególnej jednostki, w tej budowie fabryki przez posiadacza kapitału, w tym kupnie mebli i urządzeniu sobie mieszkania. Bez tych drobnych codziennych zabiegów, bez wychodzenia naprzeciwko życiu my nie przeczekujemy, nie trwamy ale się cofamy, przygotowujemy stagnację i upadek.

Mało jest wychodzić obronną ręką wobec uderzenia, takie nastawienie już zawiera w sobie zarodek przegranej, bo wreszcie któryś z rzędu atak wroga wobec stale broniącego się przeciwnika musi się wreszcie udać. Dlatego też ta codzienna uparta działalność człowieka, jego obliczenia nie liczące się z rzeczami, na które jako jednostka wpływu nie ma, wytwarzają najtrwalszy, najlepszy czynnik uderzenia, spokój i nieustępliwość.

Sprawy tej nie można rozpatrywać tylko z punktu widzenia koniunktury bieżącej. Nie można tego tylko z wycofaniem w krytycznych chwilach wkładów z kas bankowych, z chowaniem banknotów do pończoch i nie kupowaniem w sklepie. Tu chodzi o sprawę ważniejszą. Psychika narodu, który potrafi być samoopanowanym, który nie da się wyprowadzić z równowagi i każdej okoliczności jednako postępuje spokojnie i zdecydowanie, nie tylko pozwala rozwijać się i funkconować gospodarstwu narodowemu spokojnie i bez tarć ale tworzy psychikę twórczą i zdobywczą i daje najlepsze warunki pod zdrowy ustrój wewnętrzny. W takiej atmosferze prawo przestaje być chomątem a staje się subjektywnym poczuciem obowiązku.

Nadchodzą żniwa, tak jak co roku. Do każdej czynności, na każdym stanowisku i każdy prawdziwy Polak podchodzić musi do swej pracy jak rolnik do żniw. Bo całe narodowe życie i trwanie nie jest niczym innym jak codzienną siejbą i codziennym żniwem.

DOBROBYT

Przechodzimy do czwartej grupy haseł — są to cele, do jakich dążymy. Nie będziemy się tutaj zajmować zasadniczym celem człowieka — to jest drogą do Boga, ale zajmiemy się celami bliższymi — powiedzmy doczesnymi — celami, którymi mamy się zajmować w naszym ruchu politycznym. Jednym z takich celów każdego zresztą ruchu politycznego czy społecznego jest DOBROBYT POWSZECHNY. I bynajmniej nie jest to żadnym materializmem. Jeśli człowiek ma dążyć do Boga, to może to czynić jedynie w pełnej harmonii wszystkich czynników, z jakich go Bóg stworzył. Duch i ciało stanowią jedność zespoloną i zarówno dbać trzeba o jedno, jak i o drugie. Duch ludzki może pięknie rozwijać się i kwitnąć tylko w prawdziwie zdrowym ciele.

A wysunięcie dobrobytu jako hasła jest specjalnie ważne dla nas Polaków. Musimy to hasło postawić bojowo, bo trzeba zdać sobie jasno sprawę: — WALKA O DOBROBYT POWSZECHNY TO WALKA O NARÓD POLSKI. Tym hasłem musimy stale prostować wykoszlawioną psychikę polską. Walczymy o nową postawę człowieka w Polsce. Raz trzeba skończyć ze zjawiskiem, które trzeba wprost nazwać kultem nędzy. Zaczęło się od kultu ofiary i wyrzeczenia. Przez wieki uczono nas wyrzekać się wszystkiego — nauczyciele tylko się nie wyrzekali niczego. Stuletnia niewola dopełniła reszty. Ale i niewolę naszą ubrali nam w aureolę męczeństwa nieledwie Chrystusowego, abyśmy mieli pociechę, a oni w dalszym ciągu korzyści. Polak miał prawo walczyć, krew swą przelewać, być bohaterem, ale korzyści zgarniali zawsze inni. I tak się Polak z tym zżył, tak do tego przyzwyczaił, że nawet w wolnej Ojczyźnie czuł się onieśmielony. Wstydził się żyć, wstydził się zarabiać, wstydził się dobrobytu. POLAK NIE MÓGŁ UWIERZYĆ, ŻE ON MA TU NAJWIĘKSZE PRAWA. I do dnia dzisiejszego nie może uwierzyć. Nie może się otrząsnąć z brzemienia ofiary i nie może się [illegible]

Jeden z naszych kolegów określił Polskę alegorycznie jako wspaniały stół weselny suto zastawiony. Ale przy tym stole gody sprawuje — nie Naród polski. Obcy tam siedzą i się obżerają. A Naród polski jest zepchnięty pod stół, gdzie mu czasem jakiś ochłap rzucą. A że pod stołem jest ciemno, więc brat nie widzi brata i o ochłap walczy. A ci na górze się cieszą, że naród polski jest głupi i kłóci się między sobą, bo wtedy przy stole dłużej siedzieć można. Inny kolega dorzucił uwagę słuszną, że poniektóry z narodu rolę lokaja na siebie bierze i ten ci czasem napiwek dostanie za zdradę narodu swojego.

Analogia daje dużo do myślenia. Faktem jest, że naród polski w swoim kraju żywi się tylko ochłapami. ALE TO WŁAŚNIE MUSI SIĘ ZMIENIĆ — O TO WŁAŚNIE WALCZYĆ CHCEMY I O TO WALCZYĆ BĘDZIEMY. POLSKA MA BYĆ DLA POLAKÓW. Te ciemności pod stołem rozjaśnimy błyskawicą naszego ducha. Niech brat pozna brata i niech razem uświadomią sobie, że ich miejsce za stołem, niech się Polak wyprostuje, niech żąda swych praw głośno i słowem i czynem, NIECH SIĘ UCZY DOBROBYTU, NIECH PRAGNIE, GO DLA SIEBIE I INNYCH, BY SIĘ STAŁ POWSZECHNYM — A TEDY OJCZYZNA NASZA NA PRAWDĘ DO NAS NALEŻEĆ BĘDZIE.

STNISŁAW ŻELA.

1. Prawda
2. Miłość
3. Wiara

4. Sprawiedliwość społeczna
5. Państwo-powszechność

6. Praca
7. Oświata
8. Siła

9. Dobrobyt
10. Kultura.

Ruch Narodowo-Radykalny czołowym batalionem polskiego nacjonalizmu

Naszym zdaniem

WIATR OD MORZA.

Wiatr od morza, to tytuł przepięknej książki Żeromskiego o naszym morzu, o historji walki o to morze, prowadzonej przez Naród od wieków. Książkę tę należałoby polecić każdemu do przeczytania. Wówczas nie jeden innymi popatrzyłby oczami na polski Bałtyk. Zwłaszcza dziś, kiedy walka o Bałtyk weszła w nową fazę, przeczytanie tej książki znów postawi nam przed oczy, ile pokoleń, ile trudu, i ile już krwi przypieczętowało nierozerwalność Polski z Bałtykiem. Od morza wieje wiatr coraz silniejszy, niesie wieść, że Polska czyni wszystko, by nie tylko nie dać się od Bałtyku odeprzeć, ale by się o niego oprzeć mocno, by osiąć na jego brzegu związanym z wodą, żeglarzem, pracującym robotnikiem, handlującym kupcem, gospodarującym chłopem i betonowym murem polskich portów Gdyni i Gdańska. Że Polska czyni wszystko, by zbrojnym ramieniem jak dotąd, odmiennie jak w dawnych wiekach, świat wiedział dobrze, gdzie jest słuszność sprawy.

NOWY SOJUSZ.

Przygotowuje się sojusz polsko-angielski. Niemieckie parcie, niemieckie dążenie do hegemonji mentuje samo przez się wielki blok państw, które nie dopuszczą do opanowania Europy przez Niemcy. Im gwałtowniejsze, im silniejsze będzie to niemieckie parcie, tym większy i tym bardziej zwarty będze blok niemieckich wrogów. Zagubiona przez nierealnych polityków ligowych jasna linia równowagi, obecnie zostala skreślona jasno. Podział państw, mających dziś wspólne interesy, zarysował się tak ostro, że zawieranie nowych paktów czy sojuszów jest tylko stwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy. Sojusz Polski z Francją ma podstawy trwałe, oparte nie na sentymentach o charakterze zmiennym i przejściowym, ale o jednaki interes swego niezależnego bytu. Dziś w sytuacji zbliżonej znalazła się i Anglia. Dlatego sojusz z Anglią będzie miał cechy trwałe.

PRZEWLEKŁE ROKOWANIA.

Czy pertraktacje francusko-angielsko-sowiecki doprowadzą do wyniku czy nie, nie zmieni to tego faktu, że Rosja w obecnej sytuacji musi iść rękа w rękę z państwami stojącymi przeciwko Niemcom. Rosji sowieckiej absolutnie nie byłoby na rękę sąsiedztwo z hitlerowskimi Niemcami. Wspólność interesów Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych i Rosji na Wschodzie w obecnej sytuacji również nie ulega wątpliwości. Na jednej tylko rzeczy może Rosji obecnie zależeć brew innym, na wojnie, ale i to tylko w nadziei, że wojna ta wywoła rewolucję, jeżeli już nie światową, to przynajmniej w szeregu państw przede wszystkich europejskich. Niemcy natomiast coraz poważniej muszą się liczyć z tą możliwością u siebie w razie uciążliwej wojny. Trudności w zawarciu paktu Francji i Anglii z Sowietami dwodzą tylko tego, że Sowietom na pokoju zbytnio nie zależy. Że liczą się one z tym, iż przystąpienie ich do grona zdeklarowanych i sprzymierzonych wrogów niemieckich te możliwości za bardzo by osłabiło. Ale i z tego zdają sobie sprawę Niemcy, że komunizm czatuje na ten krok, by się ostatecznie z nacjonalizmem hitlerowskim policzyć. Perspektywy to kuszące, to też Sowiety, jeśliby zawarły pakt, to za bardzo drogą cenę. Natomiast postawienie sprawy nie załatwionej zmusza ich do współdziałania od wypadku z wrogami Niemiec, stawiając je w stanie stałej niepewności co do Rosji. Polityka rosyjska chodzi własnymi drogami, Stalin kontynuuje i reprezentuje sławny, doskonały styl gry Iwanów groźnych i Piotrów Wielkich. Wykorzystując marksizm i łącząc go z imperializmem czysto rosyjskim, osiąga to, co reprezentowali dawni rosyjscy tyrani: nikt nie wiedział do czego właściwie dążą. I dziś trzeba sobie zadać pytanie, do czego dąży Rosja? Do rewolucji światowej czy do olbrzymiego imperium? Ten tylko mógłby na to odpowiedzieć, kto mógłby powiedzieć, jak się dalej toczyć będą wewnętrzne sprawy rosyjskie.

ANDRZEJ MIR.

W Podziemnym Gdańsku

(Od specjalnego wysłan. „Kuźnicy“)

Zapragnąłem wiedzieć, ile też tkwi prawdy w tym, że Gdańsk dzisiejszy jest tak bardzo hitl.; zapragnąłem naocznie stwierdzić, czy Gdańsk istotnie, jak pisze p. Kisielewski w swym reportażu p.t. „Ziemia gromadzi prochy“, jest „wielkim kotłem germanizacyjnym, w którym bez przerwy wre praca przemieniania krwi kaszubskiej w niemiecką“ i w tym celu wybrałem się w podróż do ujścia Bałtyku.

Jechałem tam w dwudziestolecie Traktatu Wersalskiego, uświadamiając sobie, iż jeśli Gdańsk nie należy do Polski, to sprawiły to ciemne siły — żydostwo i masoneria, zjednoczone z wpływami niemieckimi w Anglii oraz gdzieindziej. I uczułem korny podziw dla pracy delegatów Komitetu Narodowego, Dmowskiego i Paderewskiego, co osiągnąwszy tyle Pomorza, ile go dziś posiadamy, osiągnęli i tak niewspółmiernie wielką zdobycz w stosunku do sił i wpływów, którymi rozporządzali.

Od Tczewa do Gdańska jechałem koleją kilkanaście minut. Stwierdzam że obsługa kolejowa, w tych samych mundurach co w Polsce i w okrągłych czapkach z herbem gdańskim, wywołuje nazwy stacyj tylko po niemiecku. Konstatuję, iż mimo, że napisy na dworcach kolejowych winny być dwujęzyczne, to częstokroć nasz napis wygląda jak wstydliwa doczepka lub brak go zupełnie. Obserwuję, że mimo zadrażnionej sytuacji kontrola dowodów osobistych a także rewizja celna jest bardzo pobieżna. Na przystankach kolejowych widzę młodocianych Niemców, którzy na polskie wagony z napisami i godłami państwowymi patrzą z błyskiem nienawiści w oczach oraz nieukrywaną złością.

Na dworcu i przed dworcem gdańskim pełno gwaru, hałasu. To młokosy w brunatnych mundurach hitlerowskich, ze śpiewem i hakenkreutzami, zaczepnie i fanfaronadą, „heilują“ przechodzących podróżnych.

To czynią niedorostki i jakieś podejrzane typy z pod ciemnej gwiazdy z takimi mordami, jakie mieli oprawcy, wlokący Chrystusa na ukrzyżowanie. Natomiast u starszych, zażywnych obywateli, z którymi jadę w stronę portu, nie widzę jakoś zbytniego entuzjazmu, raczej lęk malujący się na obliczach.

W porcie gdańskim — starzyzna i stęchlizna. Przeciwieństwo świeżutkiej tętniącej życiem Gdyni. W basenach wewnętrznych pełno placów porosłych trawą, a w samym porcie nie wiele statków.

Pamiątki polskie spotyka się w Gdańsku na każdym kroku, mimo że niespokojne, przybyłe skądinąd indywidua, starają się je gorliwie niszczyć, jak słynne orły polskie na kracie studni Neptuna z XVI-go stulecia, po których został dziś żelazny pręt, niby symbol niemieckiego barbarzyństwa, chamskiej nienawiści do Rzeczypospolitej.

Lecz nie przyjechałem tu oglądać pamiątek. Interesuje mnie wnętrze duszy Gdańszczanina; nie jestem ciekaw sztucznej patyny hitleryzmu, co jak cieniutka warstwa oliwy widnieje dziś na Gdańszczanach i Gdańsku, który ongiś prawie zawsze posiadał polską orientację polityczną, którzy za tę polską orientację polityczną niejednokrotnie obficie krew przelewali, co zresztą o tyle miało uzasadnienie, że ludność gdańska jest w przygniatającej większości pochodzenia polsko-pomorskiego.

Stwierdzam to w jednej miejscowości na terenie „wolnego“ miasta. Wchodzę tam w rozmowę z człowiekiem, uważającym się za Gdańszczanina z krwi i ducha. Zrazu pogwarka idzie jak po grudzie: na moje pytania rozmówca odpowiada lakonicznie, prawie jakby z niechęcią i dopiero, gdy poruszyłem sprawę Kaszubszczyzny, przeistoczył się. — Gdańsk je nasz stołeczni gard — powiada mi z dumą i dodaje: — Dziso Gduńsk odmiemczec nudza gorzij, ale za pozdze jesz nieje. On je jesz dziso prenonyji w storim pokoleniu. To jesz w wjalgim parcie nie werzeko se kaszebizny.

— Więc pan wierzy, iż wy, Kaszubi, sprawicie przyłączenie Polski do Gdańska?

W odpowiedzi masywny ruch ramionami, długie ociąganie się i wreszcie słowa:

— Me, Kaszebi, sami jesme za wubogji; Polski to sprawa.

Po chwili mój rozmówca, wolno i z namysłem opowiada mi o sytuacji Kaszubów na terenie gdańskim. Nie wątpi, że Polska Gdańsk osiągnie jeśli tylko zechce, bo rodowici Gdańszczanie wcale nie mają chęci, aby zostało zrealizowane hasło: „Zurück zum Reich“, to też czują lęk przed obecnym ustawicznym prowokowaniem i grożeniem Polsce. Nikt też z tutejszych nie wierzy, aby na prawdę z powodu gdańskich prowokacyj miało przyjść do wojny.

— A ów tworzący się obecnie legion gdański. A te ciągłe przyjazdy dostojników Trzeciej Rzeszy? - pytam

Na to otrzymuję odpowiedź, że chyba znam stare przysłowie: „pogniewał się, jak burmistrz gdański na króla polskiego“. I to właśnie, że Polska zachowuje tak kamienny spokój wobec wszelkich prowokacyj, doprowadza Niemców do szału wściekłości. Ponadto hitlerowcy wiedzą, że z każdym dniem tracą na popularności, że pod nimi coraz bardziej wzbiera istotny Gdańsk, trwający dziś jak mina prochowa zagrzebana głęboko. Dziś coraz bardziej w stosunku do narzuconego reżymu pęcznieje buntem Gdańsk podziemny, który coraz częściej sobie przypomina, że pozostawał pod Polską przez 569 lat, zaśpod okupacją krzyżacką tylko 146, a pod pruską 148 lat. Dziś coraz śmielej „nenki kaszubskie“ śpiewają starą kołysankę o tym, jak Krzyżacy, zająwszy podstępem Gdańsk w 1308 roku, na wielkim jarmarku, zwanym „dominikiem“, wymordowali 10.000 bezbronnego ludu kaszubskiego. Treść tej kołysanki następująca:

„Ziuziu, Ziuziu, cerulenku,
Zabjeje cy ojca w renku,
Zabjeje go ze drudzimi
Toporami żelaznymi.
A w Raduni krwawo woda,
Szkoda ojca, żeco szkoda.
Nenka płacze, te spij sobie,
Oj nie tobie płacz, nie tobie,
Tobie anioł cacka strugo,
W gaju żółty ptaszek frugo.
Nenka płacze bez ustanku,
Te spij sobje na posłanku.
Tobje pluszcze rybka w stawje.
Gąska gęgo na murawie.
Cebje nenka wypjastuje,
A stróż anioł cę pilnuje,
Weprowadzo cę na łączkę,
Wjanek daje dzecku w rączkę.
Wjanek bjerzesz do dum sibie,
Kładziesz go na tatci grobje,
Klęcząc modlisz się za ojca,
Co go zabjeł Krzyżok zbojca“.

Otóż właśnie: czego się obawiają spokojni, pragnąwszy żyć w lojalnym stosunku do Polski Gdańszczanie, — to zamieszek wewnętrznych, które coraz częściej wywołują na ulicach importowane z Prus Wschodnich bojówki hitlerowskie, grożące osiadłym tu stale obywatelom, że się krwawo rozprawią ze zdrajcami, co nie chcą być prawomyślni i zgleichszaltowani.

Ale na te prowokacje Gdańsk podziemny już niebawem zareaguje.

KĘDZIERSKI SZCZEPAN.

Odżydzić C. O. P.

Nie będę opisywał tego, jakie powstawały na terenie C. O. P.-u zakłady, w jakim tempie i z jakim nakładem kapitału je wybudowano, ponieważ już to przedemną inni zrobili (Wańkowicz) lecz chciałbym poruszyć kwestie żydowską, ich stosunek do nas — Polaków, oraz jaką rolę odgrywają żydzi w życiu gospodarczym C. O. P.-u.

Uważam, nim powstał projekt wybudowania C. O. P.-u, przedtem trzeba było usunąć z tego żydów, aby jako element niepewny na wypadek wojny nie mogli dostarczać nieprzyjacielowi planów wytwórczości polskiej z terenu C. O. P.-u.

Ktoś powie: przecież żyd nie sprzeda Niemcom (jeśliby była wojna z Niemcami — co jest prawdopodobne) jako hitlerowcom, tajemnic polskiego przemysłu wojennego. Na to mu odpowiem: gdy Polska walczyła z nawałą bolszewicką, żydzi z Polski utworzyli własny pułk bolszewicki oraz przeciwdziałali poczynaniom polskiego wojska, wydawali Polaków w ręce Bolszewików. Czy dosyć? Jeśli nie, to przykładem innych zdrad żydowskich niech będzie: podczas rozbrajania Niemców przez Polaków w mieście Gębinie pod Warszawą, żyd doniósł Niemcom, że Polacy, członkowie P. O. W. mają ich rozbrajać. Niemcy na skutek tego urządzili zasadzkę i zabili dwóch Polaków, członków P. O. W., m. in. wuja piszącego te słowa. Przecież tam, gddzie żyd widzi własny interes, jest on nawet gotów zabić brata. Skąd się dowiedzą żydzi o tym, co my wyrabiamy w C. O. P.-ie?

Otóż to jest proste! Weźmy taki Sandomierz, Tarnobrzeg, Mielec, Rzeszów, — to przecież żydzi tam znajdują się prawie w większości. Całe życie gospodarcze jest zależne od ży-

(ciąg dalszy na str. 5-tej)

Prof. Dr Samuel Weinbaum
(Jaffa-Judh. Uniwers.)

Przyczynek do germańskich zagadnień rasowych

Przyp. Red.
Podając poniżej nadesłany nam artykuł, zaznaczamy, iż dużej ilości poglądów, (np. zagadnienia antysemityzmu powojennego) nie podzielamy całkowicie, jednak pracę tę drukujemy, jako wnoszącą nader ciekawe pierwiastki do obecnego stanu wiedzy w tym zakresie.
Red.

Problem pochodzenia dzisiejszych Niemców pasjonował od szeregu lat wybitnych historyków młodego pokolenia żydowskiego, zgrupowanych wokół katedr naszego uniwersytetu. I dopiero odkrycia ostatniej doby prof. dr A. Herzoga, doc. Ch. Hurwitsch'a oraz m. inn. autora niniejszej notatki — pozwoliły uświadomić sobie, na czym właściwie polegają ataki dzisiejszych Niemiec na żydostwo i na wszelkie jego duchowe i kulturalne przejawy.

Wykrycie starych pergaminów przy odkopywaniu ruin świątyni króla Heroda — pozwoliło na uczynienie dużego kroku naprzód w powyższych badaniach oraz rzuciło dużo nowego światła na całokształt powyższej sprawy.

Według opracowywanych obecnie tych materiałów, przy uwzględnieniu późniejszych dokumentów wczesnoitalskich op. Trajana i nast.) — sprawa germanów i żydów na teraźniejszych ziemiach niemieckich przedstawia się jednakże grubo inaczej, niż to *usiłują* wykazać historycy i uczeni niemieccy.

Wyniki tych badań pozwalam sobie streścić, oczywiście w dużym jedynie skrócie, gdyż kompletne wyniki opublikowane będą w formie książkowej w ciągu mniej więcej roku. Zaznaczyć należy z dużą dozą satysfakcji, iż dni najbliższe przyniosą dalsze rewelacje na ten temat.

* * *

Około roku 127 przed Narodzeniem Chrystusa, t. j. w epoce najsilniejszego ucisku Galilei przez Rzymian, grupa ok. 17.000 zdeterminowanych żydów (na owe czasy — stosunkowo niesłychana potęga) opuściła wraz z rodzinami Palestynę — udając się przed okrutnym prześladowaniem Rzymian do Europy.

Uciekinierzy przeszli Azję Mniejszą, przeprawili się przez Morze Czarne i przeszli następnie przez dzisiejszą Rumunię, Węgry i Czechosłowację — do terenów między dzisiejszym Berlinem, a Francją. Cały pochód odbywał się zresztą bez przeszkód, gdyż przy mijaniu poszczególnych plemion, żydzi zawsze dawali do zrozumienia tubylcom, iż chodzi jedynie i „tranzyt", zaczem mogli udawać się spokojnie dalej. Dzisiejsze Niemcy Centralne były jedynie dziką puszczą, zamieszkałą przez dzikie zwierzęta. Docierały tu jedynie małe grupki plemion słowiańskich, zapędzonych za zwierzyną.

Żydzi, widząc żyzność ziemi i bogactwo wszelkiego zwierza, osiedlili się tutaj natychmiast, nawiązując dzięki swej wysokiej kulturze, żywe kontakty kulturalne z niemniej już wówczas rozwiniętymi Obotrytami. Łużyczanami itp. a nawet Polanami, od których zresztą szybko przejęli bardziej odpowiednie systemy uprawy roli, warzenia piwa, wyprawy skór itp. Stan taki trwał około 150—200 lat.

Około roku 4100 kalendarza żydowskiego (t. j. ok. r. 300 ery chrześcijańskiej) na północnych wybrzeżach tej ziemicy zjawiają się pierwsze pokolenia Germanów, którzy wylądowali tu w liczbie ok. 3000—5000 ludzi. Germanie jako naród bitny i dobrze uzbrojony — zostali chętnie i serdecznie przyjęci przez żydów. którzy pragnęli z nich utworzyć jakby swe wojsko do obrony przed jednak coraz to bardziej nacierającymi słowianami. Szybko wchłonięci zostali germanie przez naród żydowski i istotnie ta asymilacja ówczesna germanów przez żydów dała dla „ducha narodowego" żydów znakomite rezultaty. Jednakże wyniki tej akcji nie dały na siebie długo czekać. Gdy wśród innych plemion germańskich, zamieszkujących półwysep skandynawski rozniosło się o gościnnym przejęciu, tak przez żydów, jak i żydówki, pierwszej fali wychidźców, na ziemie żydowskie napływać zaczęły coraz to liczniejsze falangi barbarzyńców. Zatrwożona tym stanem rzeczy męska ludność żydowska zapragnęła chwycić za broń. Lecz było już za późno. Zniewieściała młodzież żydiwska, przyzwyczajona do dobrobytu, — przy ochronie przez zasymilowanych germanów i ich potomków — nie mogła sobie teraz dać rady z nowymi najeźdźcami. Nastąpiło szybkie oblężenie wszystkich skupisk — miasteczek i wkrótce po zdobyciu tychże — zupełne wyrżnięcie w pień wszystkich mężczyzn i młodzieży płci męskiej.

Zostały tylko kobiety i dzieci, przy czym kobiety zgodnie ze zwyczajami germańskimi, jak u wszelkich innych poprzednio ujarzmionych narodów — miały stać się zaczątkami przyszłego nowego narodu germańskiego. (Przypominamy, iż plemiona czysto-germańskie stale odczuwały silny brak kobiet).

Pragnę przy okazji zwrócić uwagę, iż w owych czasach handel żydowski kwitł już niesłychanie, tworząc nawet wielkie zbiorowe firmy handlowe, coś w rodzaju dzisiejszych spółek akcyjnych itp. Posiadali również żydzi nazwiska, rzecz niesłychaną w tym czasie w całej Europie.

Najeźdźcy — germanie pod wpływem swych żon — zmienili swój język nawet bardzo szybko asymilując się wzajemnie z pozostałymi kobietami żydowskimi i dorastającą już pozostałą przy życiu młodzieżą żydowską. Z tej mieszaniny języka germańskiego i żargonu żydowskiego powstał wówczas język germańsko-żydowsko-niemiecki, który z biegiem czasu pod wpływem normalnej życiowej ewolucji stał się językiem Hochdeutsch.

Przyjęto wówczas szereg przejawów ducha żydowskiego, jak nastawienie do słabszych, wiarę w siłę przemocy i szereg innych norm etycznych typowych dla Talmudu i ducha żydowskiego.

Nawet nazwiska, które jak już zaznaczyłem wyżej, były w powszechnym użyciu u żydów — zachowano bez zmian. Stąd w dzisiejszych czasach tak dużo w Niemczech Rosenbergów, Heitlerów, czy nawet komicznych nieco trawestacyj, jak np. metamorfoza nazwiska geh, Ring (odejść, Ring). Wszystkie te rody niemieckie są oczywiście w prostej linii potomkami swych prodków germano-judejskich, z których to linij rodowych mamy zachowane do dzisiejszych czasów tradycje rodzin Rosenbergów (głównie w b. Kongresówce) Ringów (Poznańskie i Pomorze) oraz Heitlerów (Kraków).

* * *

Musimy stanowczo podkreślić, iż właśnie, jeśli chodzi o pracę pokojową, a więc kulturalną i naukową, to właściwie odznaczyli się i wyróżniają się na tym polu przede wszystkim niemcy pochodzenia żydowskiego. Czy to H. Heine — w poezji, czy Mendelssohn w muzyce, czy Marx w ekonomice, czy też długie szeregi le-

Ciąg dalszy na str. 5-tej)

LUDWIK ŁAKOMY.

Słowiańszczyzna Zachodnia przed Chrobrym

(Dokończenia.)

Relacja Thietmara.

Trwoga krwawego powstania przeraziła Niemców tym bardziej, że jak zapisuje Thietmar: „około tegoż czasu od wojska czeskiego pod wodzą Dedina (z Wettina) kościół cyreński dobyty był i złupiony, a Hugo, pierwszy natenczas jego biskup, zmuszony szukać ocalenia w ucieczce. Napastnicy splądrowali następnie klasztor św. Wawrzyńca w Kalwie pędząc naszych przed sobą jak płoche jelenie rozpierzchłe;; nasze bowiem występki rodziły w nas bojaźń i przestrach. Mestwin, wódz Obotrytów, zapalił i spustoszył Hamburg, gdzie niegdyż była stolica biskupia".

Owoc reakcji pogańskiej.

Mestwin — oznacza tu Mściwoja, którego brat Mieczysław Bogu poświęconą siostrę swą Hodikę porwał z klasztoru panien w Mikilinburgu i „wszetecznym związkiem małżeńskim" połączył ją z niejakim Bolesławem. Inne dziewice, które znalazł, albo za wojowników swoich powydawał, albo po ziemiach Lutyków lub Ranów rozesłał.

Tak więc na wschód od Łaby chrześcijaństwa ni śladu nie zostało, a pogaństwo, z całą mocą odżywszy szczękiem oręża napełniło nawet brzegi Golawy, która już od kilkudziesięciu lat osadzona przez niemieckie warownie, załogi oraz kościoły, zdawała się płynąć wśród spokojnego kraju niemieckiego. Jednak okazało się, że i tam również duch zemsty głęboko nurtował w masach miejscowej ludności.

Z chwilą, gdy wszystko, co niemieckie zostało zburzone, Mściwoj podobno według Helmolda „żalem wiedziony, do Pana się nawrócił i gdy nie chciał porzucić religii chrześcijańskiej, został z ojczyzny wygnany". Podobno wróciło doń poczucie sprawiedliwości, strach przed Bogiem, którego obraził. Wpadł nagle w obłąkanie tak straszne, że go skrępowano łańcuchami. Gdy go wtedy pobożni kropili wodą święconą, wołał żałośnie:

— Święty Wawrzyniec mnie pali!

Dziwny a tragiczny los tego księcia jest iście obrazem ówczesnej Słowiańszczyzny. Walka odbywa się w łonie narodu, działają dwa prądy, wiańszczyzny. Walka odbywa się w stanie się na rozdrożu dwóch epok. Są osobiste władców namiętności, które walkę podnoszą, rozwijają lub hamują. Wreszcie, kiedy gniew minął, dumny i krwawy zwycięzca truchleje przed cudem, uznaje chrześcijańskiego Boga.

Słowianie atakują...

Tymczasem pożar powstania stał się tak powszechny, że nawet upadek Mściwoja w niczym sprawy nie naraził. Insurekcje poszczególnych plemion spłynęły w spólną masę, która organizowała się do walki bezpardonowej.

Teraz Słowianie nie czekają, jak dawniej, nim Niemcy zgromadzą siły i do ich ziemi wkroczą, lecz zorganizowawszy 30 pieszych i konnych legij, liczących z górą sześćdziesiąt tysięcy ludzi, pod przewodnictwem swych bożyszcz i grajków, wywodzących radosne gęździby, śmiało ciągną do kraju Sasów, przy odgłosie trąb przechodzą Łabę i po lewej jej stronie, opodal rzeki Tongery, gotują się do boju.

Bitwa pod Tongerą i jej wynik.

Na to według Thietmara „gromadzą swe wojska: Giziler (arcybiskup magdeburski), Hiliward (biskup hilbersztadzki), z margrabią Tiadrykiem, tudzież innymi komesami, Rikdagiem, Hodonem, Binizonem, Fryderykiem, Dudonem, ojcem mym Zygfrydem i większą jeszcze liczbą. Ci wszyscy z rozbłyskiem dnia robotniczego wysłuchawszy społem mszy św., przejęci raźną odwagą, skoczną na wrogów przeciw sobie postępujących, a małej garstce już tylko niedobitków w krotce, na pobliską wyżynę schronić się dozwolą", poczym, wywodzi dalej Thietmar: „opuszczonymi się ter az widzieli, którzy przedtem w zarozumiałości pogardzili Bogiem, i głupi, ciosane bałwany, liche i czcze mamadła, przenieśli nad Pana, Stworzyciela mego. Za nadejściem nocy przecież, wówczas gdy nasi nieco opodal od nich obozem się położyli, tamci niestety! o których mówiłem zdołali ujść niespostrzeżenie. Nazajutrz więc odesło wojsko nasze do domu, z wyjątkiem trzech ledwie brakujących do liczby".

Oceniając bezstronnie treść tego opowiadania widzimy, że Niemcy chełpliwie tylko przypisywali sobie zwycięstwo. Znać bój został nierozstrzygnięty, bo cofnęły się olbrzymie strony, o czym niemiecki kronikarz wolał zamilczeć. Wprawdzie Słowianie zdołali opanować warowni niemieckich nad Łabą, ale widocznie mieli w boju powodzenie, bo Niemcy nie śmieli ich ścigać, ani przejść za odniesieniu przez nich zwycięstwa. Łabę, coby niezawodnie nastąpiło po Powstańcy zatriumfowali na całej linii, lecz nie udało im się tylko osadzić ducha wolności słowiańskiej nad Łabą, bowiem temu zapobiegli Niemcy nierozstrzygniętą bitwą. Ale na północy wszystko dla cesarstwa przepadło. Od siedemdziesięciu lat i więcej w owych ziemiach między ujściami Łaby i Odry kwitnęło chrześcijaństwo, ale nie mocne znać zapuściło korzenie, kiedy pierwszy gwałtowny powiew wolności zdmuchnał je do szczętu z ziemi. Wśród Słowian wolność oraz pogaństwo utwierdziły się przetrwawszy prawie nienaruszone aż do połowy XIII wieku. Polska od północy i zachodu miała sąsiedztwo pogańskie. Ledwie gdzieś, w najbardziej północnozachodnim krańcu Pomorza bałtyckiego, u Burdów, zachował się i błyskał słaby płomyczek wiary. Ciąg kanoniczny, ani biskupów stargardzkich, ani metropolitów hamburskich nie przerwał się, chociaż szczególniej diecezja stargardzka ucierpiała, a Volward biskup, wygnany w czasie prześladowania, udał się na apostołowanie do Norwegii, gdzie zyskawszy wielu wiernych powrócił do Bremy, stamtąd pilnując powierzonych swej pieczy duchowej Bardów.

Narocz przez pryzmat R. N. R.

Autobus z Wilna nad Narocz, ściślej do Kobylnika, jedzie bite cztery godziny (według rozkładu — w praktyce różnie bywa!). Te godziny wymęczą człowieka ostatecznie. Na wyboistej drodze autobus wciąż podskakuje, rzuca i trzęsie niemiłosiernie. Z przeogromnym zadowoleniem wysiadam wreszcie. Autobus otacza grupa szwargoczących żydów. Raptem się rozstępują. Aha! — sprawił to znaczek R. N. R. Melduje mi się kierownik powiatu postawskiego.

Przesiadamy na furmankę i w kwadrans jesteśmy na miejscu. Wieś małą chaty ponieszczone, zapadają się do ziemi. Na jednej z nich widnieje duża tablica: ‚Ruch Narodowo - Kierownictwo obwodu.

Zbierają się członkowie na odprawę. Podniesienie ręki i ‚czołem'. W międzyczasie pokazuje mi jeden z nich numer ‚Słowa'. Czytam: ‚W nocy z 1-go - 2-go nieznani sprawcy opisali miasto napisami antyniemieckimi oraz wzywającymi do wstępowania w szeregi R. N. R. Uśmiecham się... Nieznani sprawcy...

Noc mija na rozmowie z kierownikami terytorialnymi. Opowiadają o swych troskach, kłopotach, o przedwięciach. Ale ich to nie zraża. Twarze jaśnieją zapałem do pracy, nieugiętością i mocą wytrwania. ‚Poprzez więzienne kraty, Berezy grób — do Polski Wielkiej dążym wrót' — słyszę słowa piosenki. Wydaję instrukcję do dalszej pracy. Rozchodzimy się. Jest godz. 4-ta rano. O 6-tej musimy jechać do odległego o 30 klm. Miadzioła, gdzie ma się odbyć zebranie publiczne. Przyjeżdżają z Wilna koledzy Bodak i Radoński. Jedziemy dalej razem.

Miadzioł. Małe miasteczko, pełne Blumbergów i innych warszawskich. Gdzie ich nie ma... Mówi się, że my, radykali, piszemy, czy mówimy zawsze na jedno kopyto, że zawsze musimy coś wspomnieć o żydach. Kiedy na prawdę trudno. Gdzie człowiek nie pojedzie, na co nie spojrzy przede wszystkim widzi... pejsy. Ja n.p. mam takie szczęście, że i w Poznaniu pierwszą osobę, jaką ujrzałem, była żydówka...

Refleksje te przerywają kolporterzy pism i ulotek, meldując, że akcja propagandowa już zakończona.

Zbliża się godz. pierwsza. Rozpoczynamy zebranie. Padają słowa mocne, twarde. Mówią o obowiązkach, dopiero potem nagrodach. Twarze słuchających skupione, czasem łza w oku zabłyśnie. Skądś słychać słowa: ‚Praudu haworye...'

Koniec. Słychać oklaski. To proboszcz parafii daje przykład, Sala huczy.

Zwolna zebrani zaczynają rozchodzić się. Jeszcze odprawa członków i z powrotem do Wierenek. Kolega Radoński wraca do Wilna. Zostaje nas dwóch. Wcześnie idziemy spać, bo i wcześnie trzeba wstawać.

Poniedziałek. Godz. 3-ia rano. Słońce niedawno wzeszło, rzuca jeszcze czerwone blaski na szczyty drzew. Tu wszędzie widzi się tylko trzy rzeczy: wodę, piasek i lasy.

Jedziemy furmanką do odległego o 30 klm Zanarocza. Koń z trudem ciągnie po piaszczystej drodze. Z boku złocą się łany zbóż. Na kłosach perlą się krople rosy.

Biedna jest ta okolica. Niedawno grad zniszczył w polowe zasiewy. Przed oczyma mieszkańców staje widmo głodu.... Połów ryb nie przynosi też zbyt wielkich korzyści, a to z powodu licznych utrudnień, stosowanych przez Dyrekcję Lasów Państwowych. Sprawa ta była zresztą zbyt głośna, by o niej znów pisać.

Zdziwiony spoglądam na prawo. W ziemi wyryty dół, przykryty słomianym dachem. Co to? — okazuje się,— mieszkanie ludzkie. Przerażenie wstrząsa człowiekiem. Już za życia, jak w grobie. Bo też te ‚ziemlanki' tak wyglądają: bez światła, gdzieś w piwnicy. I tu rodzą się dzieci, tu ludzie też żyją, pracują i modlą się. Mimowoli myśl ulata hen gdzieś ku górze z niemym pytaniem, czy długo tak będzie, czy nędza na świecie jest tak nieodzowna?

Takich przykładów ostatecznej nędzy wieś wileńska może dostarczyć wiele. Nie zniechęcają one jednak, ale właśnie przeciwnie — są bodźcem do dalszej pracy.

Wieś Zanarocze zamieszkana jest przez prawosławnych. Weś bogatsza, może i schludniejsza od innych. Jedna z najsilniejszych naszych placówek terytorialnych.

Długo tu przebywać nie trzeba. Parę rad, wskazówek na przyszłość, parę wyjaśnień — to wszystko — potrafią skutecznie pracować całkiem sami.

Teraz dopiero najgorsze: powrót. Zapada wieczór. Na piaszczystej drodze koła zapadają pod osie. Koń z trudem ciągnie. Jedynym urozmaiceniem jest to, że droga prowadzi nad jeziorem. Narocz! Tyle tu piękna, tyle radości, a zarazem tyle smutku i łez. Tragiczne skojarzenie, ale prawdziwe.

Księżyc już dawno spogląda z góry gdy dojeżdżamy do miejsca spoczynku. Wracać.

Kobylnik. Mamy przykrości z salą, ale dzięki uprzejmości wójta pomyślnie się kończą. Przemawiamy. Przemawiać do tych ludzi jest naprawdę satysfakcją. Człowiek sam mówi z przekonaniem i widzi też, że przekonanie to mają także i słuchacze. . Westchnienia, łzy, a zarazem chęć do czynu, do zmiany — zmiany na lepsze — oto, co widzi się na obliczach.

Na zakończenie ‚Hymn Młodych'. Potężny śpiew wydostaje się poza ściany sali.

Wyjeżdżamy pełni otuchy. R.N.R. zwycięża!

Autobus rusza. Podnoszą się na pożegnanie ręce: ‚Czołem kol. kierowniku'! Czołem.

Eugeniusz Paukszta.

Napróżno Otton II chciał ocalić to, coby się jeszcze dało. Nic już nie pomogło, że margrabiego Tiadryka pozbawił godności i całego dziedzictwa, aż ów ze zmartwienia poszedł opłakiwać stare grzechy w duchowym stanie i zostawszy proboszczem w Magdeburgu umarł „złą śmiercią, jak na to zasłużył". Panowanie niemieckie pomiędzy Łabą a Odrą runęło, chrześcijaństwo znikło, część dawnych bogów słowiańskich na nowo odżyła.

Cesarz zamierzał poprawić stan rzeczy, zwołał sejm w Weronie, na którym wymógł, że małoletniego jego syna, Ottona III na przyszłego cesarza obrano, ale nic już więcej zrobić nie mógł. Zmarł w Rzymie dnia 7 grudnia 983 roku właśnie w tym czasie, gdy stracił Słowiańszczyznę. W jednym tylko grodzie Miśni załoga niemiecka jeszcze się broniła.

Powstanie Serbów załabskich.

W tymże roku odzyskali także — chociaż na okres zaledwie dwuletni — wolność ujarzmień przez Henryka Ptasznika w roku 928 Serbowie między Solową a Łabą, którzy przez cały ciąg panowania cesarzy Ottonów I i II musieli znosić zdzierstwa oraz rozboje niemieckie. Oto, gdy duch ogólnego powstania owionął zaodrzańskich Słowian, a Czesi wtargnęli pomiędzy Golawę a Mildę, Serbowie wybuchli z taką gwałtownością, iż załogi, grody, władze, kościoły oraz wszystko, co było niemieckie, od razu znikł, a swoboda i starożytna ojców wiara na nowo zakwitły. A chociaż później Niemcy podbili Serbów na nowo, to jednak mimo to duch narodowy wśród nich nie zaginął.

Przybysław.

Prócz wspomnianych na początku tegoż rozdziału siedmiu królach serbskich, który pogrzebani na górze Lubin, na wolność swego ludu oczekują, spotykamy w kronikach wzmiankę o królu serbskim Milczanów, imieniem Przybysław lub Rościsław, mającym gród na Limaszowej. Według powieści cesarz niemiecki, rozgniewawszy się na Przybysława posłał część wojska, które po krwawej rzezi gród na Limaszu zdobyto, przy czym król serbski z niewielu towarzyszami umknął z wału, otaczającego północną część grodu, lecz później przez Niemców został zamordowany.

Wieść gminna o serbskich królach.

Lud poza tym opowiada, że niegdyś jeden serbski król, zmuszony przez wojnę do ucieczki z górnych Łużyc na małym czółnie dostał się do błot dolnej Szprewy i tam, w pobliżu wsi Bórkowej, nowy gród założył, długo w nim jeszcze panując.

Inna znów powieść podaje, że pewien król serbski, uciekając przed Niemcami kazał koniom swoim poprzybijać podkowy na opak, ażeby pogoń wrogów nie mogła dociec jego schronienia, po czym osiedlił się w błotach dolnej Szprewy. Rzecz niewątpliwa, że podobny wypadek musiał się zdarzyć, potwierdzają to bowiem wszystkie podania.

Poza tym największe w Słowiańszczyźnie grodzisko, dotąd grodem zwane w pobliżu wsi Wujezda na Serbo - Łużyczach, musiało być bezwątpienia ostatnim przytułkiem swobodnych Słowian po zajęciu ich ojczyzny przez Niemców. Jakież to silne pobudki zdziałały, że naniesiono z daleka ziemi na trzęsawiska i wyprano w kształcie pięcioramiennej gwiazdy wzgórze tak rozległe, iż się na nim mogła pomieścić duża osada! Tylko rozpacz mogła ludność pobudzić do wykonania podobnego dzieła. Do dzisiejszego dnia ludność dolnołużycka przypomina, że tam była ostatnia jej królów stolica, a wykopywane tamże często szczątki z broń złote korony i różne metalowe sprzęty dokładnie potwierdzają podania ludowe. Długo jeszcze po ujarzmieniu Łużyc potomkowie dawnych zwierzchników przechowywali swą niepodległość pod osłoną tej nieprzystępnej twierdzy; długo jeszcze misjonarze łacińsko - niemieccy nie mogli tam wykorzenić czci dawnych bogów słowiańskich i tak przetrwało aż do odebrania Niemcom Łużyc przez Bolesława Chrobrego.

Serbowie łużyccy przed Chrobrym.

Dla Chrobrego najważniejszą bazą wypadową był kraj Serbów łużyckich, który nadomiar stanowili jedną latorośl jednego z Polanami plemienia lechickiego, jednakowych obyczajów i mowy, przedłużenie tego samego ludu, który się rozrodził na szerokich łęgach od Wisły do Łaby i tylko przemocą w 963 roku został oderwany. Nie mógł Bolesław nie czuć, ile mu krzywdy czyniło zabranie przez Niemców Łużyc, a przez to i ważnych stanowisk nad Łabą, skąd jego mocarstwowym widokom odkrywała się najdogodniejsza podstawa do działania na Czeczów i pomorskich oraz zalabiańskich Słowian.

Jeśli gdzie Bolesław mógł znaleźć wiernych sprzymierzeńców, to najpewniej nad Szprewą i w Serbsku, bo tam ucisk niemiecki, obrażając uczucie narodowe rozdmuchiwał zemstę, gotową przy lada pomocy zapłonąć krwawym płomieniem, spopielającym ciemięzców.

Tu przecież, wśród Serbo-Łużyczan, czekano na oswobodziciela od Wydry germańskiej tak, jak żydzi czekają na Mesjasza.

„On idzie . . ."

Tu przecież pieśniarze gędzili na podobieństwo proroków Pańskich:

— „Hej słońce, hej słoneczko, czemuż tak żałośnie świecisz na nas, na ludzi niebogich?

„Gdzież nasi panowie, gdzie lud nasz zbrojny? Daleko, daleko do Niemców zagnany.

„Ktoż, o ktoż, sieroto-ojczyzno, wydrze cię nieprzyjaciołom?

„Długim zagonem ciągną tutaj Niemcy, Sasy Niemcy od zgorzelsk starych gór w nasze krainy.

„Ciągną a ciągną z naigrawaniem prawiąc:

„— Dajcie, niebożęta, dajcie: złoto, srebro, dostatki...

„Córki i żony wasze na hańbę...

„Dwory i chaty na pożogę.

„Oj, nieszczęsna dola, sieroto-ojczyzno!

„Ale zbądźcie smutki, kmiecie i witezie, zbądźcie. Już się też trawa podnosi, tak długo deptana cudzym kopytem,

„Wiejcie wieńce z polnych kwiatów swemu zbawcy.

„Słuchajcie: on idzie, już nadchodzi!".

JERZY WILTSCH - WILCZ.

Prawo odwetu

W Niemczech:

Znów zamknięto szereg szkół polskich.

Znów usunięto kilkuset, kilka tysięcy, kilka dziesiątków tysięcy obywateli polskich.

Znów zabrano dom polski.

Znów skonfiskowano mienie najzupełniej lojalnych obywateli-Polaków.

Znów aresztowano szereg polskich działaczy.

Znów...

Znów...

Znów...

Opinia publiczna w Polsce zapytuje z niepokojem, jak długo MY, Z NASZEJ STRONY będziemy tolerowali te wszystkie znęcania się nad rodakami z za kordonu?

Niemcy rozumieją tylko „Straf“, albo bat. Taki mocny. Polska zaś polityka wewnętrzna w stosunku do tutejszych Niemców — NIELOJALNYCH na dodatek, jest naogół tak uprzejma, że doprowadza do uchwał takich, jak np. w Cieszynie, gdzie Niemcy tamtejsi zerwali umowę z Teatrem Polskim, nie pozwalając na polskie przedstawienia.

Białe rękawiczki i dyplomacja?

To dobre, ale w stosunku do KULTURALNYCH narodów, jak Anglików, lub Francuzów.

Ale czyż można te metody stosować do Niemców?

Niemcy w ciągu JEDNEGO dnia wyrzucili 60.000 polskich obywateli, prawda, że żydów, ale zawsze z POLSKIMI paszportami. Wyrzucili ich do Polski. Żydzi CI — OBYWATELE polscy — zabrani zostali w nocy, z łóżek, tak jak spali. W bieliźnie nocnej. Rozebrani. Pozwolono im, i to niezawsze, narzucić tylko płaszcze.

Po tym załadowano ich do bydlęcych wagonów i wyrzucono na granicy polskiej — wycelowawszy karabiny maszynowe.

Skromne pytanie.

Dlaczegóż to Rząd Polski nie zabrał dnia następnego również w bieliźnie tylko — różnych książąt Donnersmarcków, Hohenlohe'ów, Plessów, i różnych innych Ritterów i Raubritterów ze Śląska, Pomorza i Poznańskiego, w sumie razem tak ze 70.000 — nie wsadził do tego samego obozu zbąszyńskiego?

Dusza Polska wzdryga się na samą myśl o takim postępku. Ale gdybyśmy tych wszystkich hrabiów i książąt po dwudniowym ich pobycie razem z żydami w Zbąszyniu — przegonili batami z surowca przez granicę (ale tak, jak to zrobili Niemcy), to pewnie by wreszcie ich Vaterland zmiękł (jak ich skóry) i zaprzestał tej katorgi, którą nadal z powodzeniem uprawia w stosunku do polskich obywateli.

Powie kto, że to nieludzkie, że niegodne Polaków. Że zasada „oko za oko, ząb za ząb“ — jest dobra tylko już w Talmudzie. Że to niechrześcijańskie.

Ale zaczęło się od wyrzucania polskich obywateli z Niemiec, a kończy się... żądaniem wyrzucenia polskich obywateli z Gdańska. Czy tak?

Nie twierdzimy bynajmniej, że należy tak STALE postępować. Bynajmniej. Wcale nie będzie potrzeby. Wystarczy tylko jeden raz, bo po tym pierwszym razie męskiego ODWETU Polski — Niemcy napewno tak się z miejsca uspokoją, że tego rodzaju metod nie potrzeba będzie więcej używać. Nie zrobią nic więcej w tym stylu, wiedząc, że spotka się to poprostu z ODWETEM. I będziemy mieli najmilszego sąsiada pod słońcem.

Narazie zatem prosimy tylko władze polskie o skonfiskowanie natychmiast wszystkich lokali = vereinów, = bundów, = schaftów. ALE WSZYSTKICH. Prosimy również o natychmiastowe zamknięcie wszystkich szkół niemieckich. I przyjmiemy na przyszłość taką zasadę, że:

za każdy otwarty lokal polski w Niemczech — otworzymy JEDEN w Polsce,

a za każdą otwartą szkołę w Niemczech — otworzymy z powrotem jedną szkołę w Polsce.

To wystarczy. Aż za bardzo.

Pieśń o Gdańsku z r. 1577

Przeglądając ważne dla naszej historii dzieło „Pamiętnik Sandomierski“, znalazłem w tomie drugim str. 567 tegoż pieśń pod powyższym tytułem, która głosi o poskromieniu zbuntowanego Gdańska w 1577 roku, a zaczyna się następująco:

„Wspaniałe mury,
Czym jeszcze grozicie,
Koniec ujrzycie.

Czemuś syny swe
Pogubił czne ludzi?
Jakosz się lament
I płacz ich nie wzbudzi?
I krew płynąca
Zewsząd z gór rowami,
Co wiecie sami.
Nie mniej nadzieje
W murzech murowanych,
Nie u twoich wałech
Tak miąższo sypanych;
Co ręka zrobi,
To zaś skazić może,
Wspomóż nas Boże!“

Pieśń[1] wspomniawszy o zwycięstwach Jagiełły nad Krzyżakami, wysławia męstwo wodza wojsk polskich, Jana Zborowskiego, kasztelana gnieźnieńskiego, co bitwą zwycięską nad jeziorem Lubieszowskim starł butę Gdańszczan, a następnie zwraca się do niewiast gdańskich:

„Płaczliwe matki,
I my smutne wdowy.
Czemuż-cie płaczem.
Albo też i słowy:
Nie odwróciły synów, mężów
z boju.
Zostań w pokoju“.

Co do bitwy — godne uwagi, że w niej pierwszy raz piechota zebrana przez Stefana Batorego z zaciągów, głównie przyczyniła się do świetnego zwycięstwa.

[1]) Najdawniejsza z drukowanych pieśni wojennych.

Wacław Lubiński.

Firma Stanisław Kurlus
na cenzurowanym

Rozumiemy i uznajemy wszelką reklamę. Może być jednak reklama dowcipna i głupia, pomysłowa i banalna, celowa i zbyteczna. Środki reklamy też bywają różne. Takie i owakie. Ale środki reklamy, jakie stosuje firma Stanisław Kurlus, Katowice, Pl. Marszałka Piłsudskiego 3, są tak przedziwne, że zdecydowaliśmy wymienić dokładnie firmę tę z imienia i nazwiska — dla przestrogi innym firmom, aby nie wpadały na takie pomysły.

Bowiem smętne refleksje nasuwają się po otrzymaniu pięknie wydanego albumu najnowszej mody, który wysyła gwoli swej reklamy powyższa firma. Na kilkunastu stronach barwne stroje damskie, piękne panie wymalowane jak żywe. Ach, czego tam nie ma. Nie ma istotnie jednej rzeczy. POLSKIEGO JĘZYKA. Bo to właśnie maleńkie „ALE“ skłania do napisania aż całego artykułu na cześć pan Kurlusa.

Otóż cały ten piękny album wydany jest w języku niemieckim, drukowany w Niemczech, nakładem niemieckiej firmy. Po polsku jest tylko napis reklamowy firmy polskie w otoczeniu takim „twarzowym“: „Mode im Bild“, Monatschrift, Juli 1939.

Pan Kurlus nie słyszał pewnie o bojkotowaniu firm, posługujących się niemieckim językiem. Nie słyszał p. K. o losie Aty i Henki. Siedząc tyle lat w Katowicach — nie wie o szykanowaniu nas przez Niemców, właśnie przez używanie niemieckiego języka. I właśnie p. Kurlus, który zawsze podkreśla swoją polskość i chrześcijańskość, bo nawet na okładce nie zapomniał wydrukować „firma chrześcijańska“, posługuje się wydawnictwami pogańskich Niemiec. Jak to wszystko pasuje jedno z drugim, panie Stanisławie, kochany?

Przykro nam, że stosujemy w stosunku do skądinąd bardzo miłego i sympatycznego nam P. Kurlusa, taką drastyczną nawet metodę „wytykania“ go palcem. P. K. obrał istotnie bardzo niefortunny sposób reklamy.

Tłumaczy się Pan zapewne, że takich wydawnictw nie ma w innych językach. Że Pan ich nie zna. Otóż są, proszę Pana. Nawet POLSKIE odbitki francuskich pism. Trzeba ich tylko w Warszawie poszukać. A z dwojga złego, lepiej W OGÓLE nie wysyłać wcale reklam, niż wysyłać takie, które wywołują oburzenie na p. Kurlusa.

Jeszcze raz podkreślamy, że pisząc to, rozumiemy, iż nam samym jest przykro, ale stokroć więcej przy-

[redacted]

kro nam byłoby, gdyby to minęło niezauważone, gdyż łacno i inne firmy mogłyby być przez Niemców dalej kuszone „Kurlus wydał, i nic“, to i pan może kupić“. A tego właśnie chcąc uniknąć — piszemy. Oryginał „Mode im Bild“ przechowujemy skrupulatnie w Redakcji. Na wszelki wypadek.

Odżydzić C. O. P.

(Dokończenie ze str. 2-giej)

dów. Hurtownik żyd, właściciele sklepów — żydzi, w ogóle co chce się kupić, to zmuszonym się jest kupić u żydów.

Czy ten stan jest dobry? Polak otrzymujący pieniądze za swą pracę w polskiej fabryce musi kupować u żyda żywność, ubranie, buty i t. d. Mimowoli, popiera handel żydowski. Pieniądz zarobiony przez robotników — Polaków dostaje się w ręce żydów, tych, którzy chcieliby mieszkać w Polsce, dorabiać się z pracy Polaków, lecz jeśli trzeba ponieść ofiary na rzecz obronności Polski, to ich wtedy niema.

Z drugiej zaś strony, jeśli całe życie gospodarcze C. O. P., jest zależne od żydów, to przy średnich zarobkach a drożyźnie w C. O. P.-ie — czyż nie trudno będzie wynaleźć żydom jakiegoś zdrajcę, który im wyda tajemnice produkcji C. O. P.-u?

Na marginesie tego artykułu chciałbym się zapytać pana starostę w Mielcu, czy jest mu wiadomo, że żydzi handlują po cichu przy otwartych drzwiach w święta kościelne i narodowe polskie. Zauważyłem nawet, że policja miejska na to nie reaguje.

Przyczynek do germańskich zagadnień rasowych

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

karzy-naukowców, to przecież wszystko niemieccy żydzi, czy też niemcy żydowscy, jak kto woli.

Nic też dziwnego, że gdy obecnie na wierzch wyszły barbarzyńskie pierwiastki germańskie, stało się to co się stać musiało. A więc zrzucenia chrystianizmu, który MUSIAŁ zginąć, ze względu na nienawiść do niego właśnie żydów. Tak samo musiał zginąć chrystianizm, eliminowany przez pierwiastki germańskie dawnych barbarzyńców.

Teraz jest jasne, dlaczego germanie obecnie odrodzeni wystąpili przeciw żydom. W chwili, gdy cały świat powojenny, szukając winowajców wojny europejskiej, zwrócił się przeciwko Niemcom, ci musieli znaleźć kozła ofiarnego w postaci żydów, jeszcze nie zasymilowanych tak do końca, jak reszta narodu.

Cały też powojenny antysemityzm niemiecki wywołany został wyłącznie przez niemców, celem przerzucenia odpowiedzialności na naród żydowski, w myśl zasady złodziejskiej: „łapaj złodzieja“.

* * *

Oczywiście na ten temat musiałby napisać cały nowy artykuł, gdyż zagadnienie to przekracza ramy niniejszego. Wynikami dalszych badań chętnie podzielę się z czytelnikami „Kuźnicy“, korzystając z łaskawie zaofiarowanej mi gościny na łamach pisma.

NA KOWADLE

Wygrać na loterii można tylko u żyda

Jacy pomysłowi i sprytni są żydzi w reklamie, to najlepszym dowodem będzie, ukute przez samych żydów, powiedzenie, że wygrać na loterii można tylko u żyda, to znaczy tylko wówczas gdy się los nabyło w żydowskiej kolekturze. I naiwni goje w to wierzą. I tysiącami nabywają losy w kolekturach żydowskich, chwaląc się w razie wygrania, że wygrano tylko dlatego, iż los był nabyty u żyda.

Chciałoby się powiedzieć, że „co ma piernik do wiatraka", prawda? Bo przecież proste, że „szczęście" przywiązane jest do osoby, a nie do kolektury, w której się gra.

Ale skąd się wzięło to powiedzenie o szczęściu w żydowskiej kolekturze?

Nie wiem narazie (bo jakoś Generalna Dyrekcja Loterii Państwowej nie chwali się taką statystyką, może się i tego doczekamy), ale pewnie grubo ponad połowę losów przechodzi przez kolektury żydowskie.

Swojego czasu, gdy społeczeństwo polskie, niepomne zdrad żydowskich w roku 31 i 63, a nawet 1905, nie rozumiało i nie widziało całej grozy handlu polskiego w żydowskich rękach — wszystkie prawie kolektury związane zazwyczaj z domami bankierskiemi, były w posiadaniu żydów. Wówczas trudno było wygrać nie u żyda, gdyż wszystkie losy kupowało się wyłącznie u żydów. Propaganda żydowska zaczęła jednak już wówczas działać, pokazując gojom, że wygrywa się tylko u żyda, aby z góry zniechęcić do kupowania losów w kolekturze chrześcijańskiej, gdyby taka się znalazła w końcu. Wtedy zaczęło się mówić „wygrałem u żyda". A wielkie reklamy żydowskie pilnowały dobrze, aby grający nie poszedł gdzieindziej nęcąc go ciągłym „u nas padły..."

Stąd już tylko jeden krok do przyzwyczajenia, a jeszcze drugi, mniejszy, do przesądu, któremu hołdują najbardziej gorliwi chrześcijanie i katolicy.

Weźmy, bo, dla przykładu Katowice. To że komuś w żydowskiej kolekturze Kaftała udało się wygrać milion, spowodowało istny run na tę kolekturę. Ludzie się pchają, jakby tam conajmniej losy darmo dawali z murowaną wygraną. A mówiąc między nami, czy tak mało mamy kolektur chrześcijańskich, w centrum miasta. Liga Katolicka, LOPP, Kończak, Górski... Nie, to wszystko mało. Trzeba się koniecznie pchać do żydowskiego Kaftala, onże prawdziwy żyd, bo tam jest szczęście. Prawdziwe. Z długą brodą. W chałacie. Aj, ci Goje. Jacy oni naiwni.

Możebyśmy tak kiedy spróbowali fotografować „ogonki" szabesgojów, „żydowskich wujków" i „żydowskich ciotek", co nie wstydzą się wchodzić do żydowskich kolektur i kupować tam losy. Będą to nieraz osoby, co „rękami i nogami" zapewniają o swej polskości, o bojkocie żydów, o tym, że za grosz nie kupują u żyda. Ale loteria? — ach, przecież u tego Kaftala padł jednak milion...

Zdaje się, że Kaftal na tym pierwszym milionie klienta robi... doskonały drugi milion... dla siebie z durnych gojów, co u niego kupują losy.

Pewnie znajdą się amatorzy wśród naszej młodzieży zorganizowanej, co wkrótce postawią tam pikiety. Mam już gotowy slogan dla wszelkich pikiet:

Wchodzić wstyd,
Bo to żyd...

Za ten slogan powinienem zresztą dostać pierwszą nagrodę ...tych, co przestaną na jej wezwanie łazić do kolektur żydowskich. Albo... nagrodę kolektur chrześcijańskich, za skuteczną ich reklamę...

Szperacz.

*

Przekroje

Mało jest dzisiaj w Polsce literatów i publicystów, odznaczających się prawdziwą odwagą cywilną, taką, jaką mieli dawniej ludzie pokroju Wyspiańskiego i Żeromskiego. Więc też mało jest literatów z powołania, bo powołaniem pisarza jest być sumieniem narodu. Zastraszeni klerkowie, który nieraz sami nie wiedzą, czego się boją, częstują nas paszą mijaką, a za pierwszy obowiązek poczytują sobie nikogo nie obrazić i nikomu się nie narazić, ażeby w ten sposób nie popsuć sobie kariery.

Tym bardziej należy zwracać uwagę na przejawy prawdziwej pisarskiej niepodległości duchowej, które przecież i u nas się zdarzają. Do ludzi o bezpiecznie wielkiej odwadze cywilnej należy wśród pisarzy starszego pokolenia Ferdynad Goetel. Ostatnia jego książka 'Pod znakiem faszyzmu' jest tego najlepszym dowodem.

Goetlowi należy się szczególna uwaga na łamach pism śląskich, chociażby ze względu na jego zainteresowania Śląskiem. Przed kilku laty jego przychylne ale nie bawiące się w schlebianie ujęcie spraw i ludzi śląskich w czytance dla IV klasy gimnazjum wywołało nawet wśród mniej dojrzałej części społeczeństwa śląskiego niepotrzebne oburzenie, połączone z historycznymi wybrykami w postaci palenia książki Goetla na stosie.

Widzimy więc, że niewdzięczna jest rola pisarza, nie idącego zwykłą drogą cukrowania swych sądów od usum czytelników i programowego niedostrzegania rzeczy przykrych.

Mimo tego Goetel nie zraził się do Śląska, czego najlepszym dowodem jego udział w literackim życiu tej dzielnicy, a ostatnio jego obecność na dorocznym Zjeździe Zespołu artystyczno - literackiego 'FANTANA'.

'Pod znakiem faszyzmu' jest we współczesnej publicystyce polskiej zdarzeniem dużej miary. Że tak jest, świadczy o tym najlepiej rejwach, podniesiony przy tej okazji przez polskie żydostwo i zjednoczonych pisarzy z pod sztandaru 'Wiadomości Literackich', która to nazwa może być tutaj użyta w znaczeniu symbolicznym. 'Sfery' te dobrze wyczuły, jakie niebezpieczeństwo grozi im ze strony książki Goetla, który ośmielił się zwrócić uwagę społeczeństwa — niezależnie od obecnego położenia politycznego — na duże wartości, będące udziałem nowoczesnych dynamicznych ruchów nacjonalistycznych. Teraz, w związku z ukróceniem światoburczych zamiarów Niemiec, antagoniści Goetla mają znów łatwy żer. Tak jakby właśnie Niemcy Hitlera, kraj, w którym nacjonalizm zwyrodniał w połączeniu z małowartościowymi społecznie cechami duszy niemieckiej, miał być pierwowzorem i jedynym przedstawicielem prądów faszystowskich. Tymczasem rzeczywistość wcale nie dzieli narodów na filofaszystowskie t. j. ulegające wpływom Niemiec, i antyfaszystowskie, t. j. stojące pod sztandarem 'wielkich demokracji' Zachodu.

Pierwszy z powojennych, młodych nacjonalizmów, — turecki, bynajmniej nie przeszkodził Turkom zdecydowanie się przeciwstawić naporowi państw 'Osi' a falangiści i karliści hiszpańscy też skłonni są do uprawiania polityki hiszpańskiej a nie niemieckiej.

Goetlowi nie chodzi jednak w 'Pod znakiem faszyzmu' o doraźne sprawy polityczne. Książka jego ma raczej charakter niemiłosiernej rozprawy ideologicznej z wczorajszym światem idei demo - liberalnych. Rozprawa ta jest tym poważniejsza; że jak słusznie zaznacza w wstępie autor, zmusił go do napisania tej pracy obowiązek obywatelski. Zbyt długo milczy się już w Polsce o sprawach, które trzeba, ażeby były głośno powiedziane.

Wśród młodszego pokolenia, szczególnie wśród zawodów wolnych, coraz wyraźniejsza staje się świadomość, że dawne, liberalne ideały społeczne się przeżyły, że nowych należy szukać w prężniejącym nacjonaliźmie integralnym. Może nie wszyscy zdają sobie sprawę, jak daleko już te procesy się posunęły i jak niewspółmiernie skąpy wyraz znajdują w prasie i publicystyce ze względu na senność i mechaniczność procesów, zachodzących na powierzchni naszego życia społecznego. Tę senność trzeba w końcu przerwać, i książka Goetla była tym pierwszym krokiem, ze strony starszego społeczeństwa, po którym należy oczekiwać dalszych. Z drugiej strony należy sobie zdać sprawę z tego, że siły oporu będą szczególnie wielkie. Kołtuneria szerokich rzesz t. zw. inteligencji jest u nas bowiem nad wyraz solidna i solidarna. Najlepszy dowód, że tezy Goetla wywołały tylko wiele krzyku, natomiast mało kto próbował walczyć z nimi argumentami. To też powoli, bardzo powoli będzie się kruszył chiński mur uprzedzeń, nieporozumień i sztucznych przegród, stwarzany przez zaprzysiężonych jakoby znawców problemów społecznych i politycznych, usiłujących wiązać świadomie fałszywie poczucie ludzkiej wolności, honoru i godności a zatem uczucia wiecznotrwałe, z upadającym porządkiem demoliberalnym, reprezentowanym dzisiaj przez bankierów, masonów i międzynarodówki.

Co do jednego tylko nie można się zgodzić z Goetlem. Na pierwszych kartach książki czytamy, że niestety u nas w Polsce brak jest nawet garstki zapaleńców, chcących realizować ideały integralnego nacjonalizmu. Co do tego możemy go zapewnić, że jest w błędzie. Istnieje już dziś w Polsce wiele pism i wielu ludzi, którzy pracują dla zmiany istniejącego porządku rzeczy. Istnieją wszystkie powody, aby sądzić, że pochód tych ludzi, idących za wizją Wielkiej Polski, będzie rósł coraz bardziej.

Karol Zaykowski.

Zawiadamiamy P.T. Czytelników, że zaczynamy wydawać

Bibliotekę polityczno-społeczną „Kuźnicy"

W przygotowaniu:

1. Paweł Musioł: **Imperium Narodu Polskiego**

Wielka, narodowa Polska wyzwoli Czechy, Słowację i Łużyce spod okupacji niemieckiej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. 3-GO MAJA 21 I. piętro. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5.—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1.50 zł. — Numer pojedynczy 0,30 zł.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500.— zł. ½ strony 250.—zł, ¼ strony 120.— zł, 1/8 strony 60.— zł, 1/16 strony 15.— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Paweł Musioł — Redaktor: Karol Eiserman. — Druk: „Drukarnia Narodowa", Chorzów, ulica Krzywa 14, telefon 406-62.